

A woman with long dark hair, wearing a teal dress, is running on a sandy beach. She is holding a long, flowing pink shawl that trails behind her. The background shows a bright sky with a few birds flying and a calm sea in the distance.

Magdalena
MAJCHER

Po tablicy
STRONIE
LUSTRA

Pascal

Magdalena
MAJCHER

Po tamtej
STRONIE
LUSTRA

Pascal

Autor: Magdalena Majcher
Redakcja: Zuzanna Wierus
Korekta: Katarzyna Ziola-Zemczak
Projekt graficzny okładki: Katarzyna Borkowska KB.design
eBook: Atelier Du Châteaux
Zdjęcia na okładce: Susan Fox/Trevillion Images; Weronika Smieszek (zdjęcie Autorki)

Redaktor prowadząca: Agnieszka Górecka

© Copyright by Magdalena Majcher
Copyright for this edition © Wydawnictwo Pascal

Ta książka jest fikcją literacką. Jakikolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy, z wyjątkiem recenzentów, którzy mogą przytoczyć krótkie fragmenty tekstu.

Bielsko-Biała 2023
Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.
ul. Zapora 25
43-382 Bielsko-Biała
tel. 338282828, fax 338282829
pascal@pascal.pl, www.pascal.pl

ISBN 978-83-8317-191-3

Spis treści

[Karta tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Epilog

Prolog

– Wojewódzkie Centrum Powiadamiania Ratunkowego w Katowicach, operator numer osiemdziesiąt pięć. W czym mogę pomóc? – W słuchawce rozległ się spokojny niski głos, z całą pewnością należący do mężczyzny.

Rafał Dobrowolski nie odzywał się przez dłuższą chwilę. Trudno mu było zebrać myśli. Nerwowo przeczesał lewą dłonią przerzedzone włosy, a z jego gardła wydobył się jakby zduszony jęk. Stał przy drzwiach pokoju dziecięcego, kurczowo zaciskając prawą dłoń na nowiutkim smartfonie, ale miał wrażenie, jakby unosił się nad ziemią i obserwował całą sytuację z góry. Agata klęczała przy łóżeczku Aurelki, wyjąc niczym zranione zwierzę. Wydawała z siebie przeraźliwe odgłosy – Rafał nawet nie przypuszczał, że takie dźwięki mogą się wydobyć z ludzkiego gardła. Klęczała, kiwając się to w przód, to w tył, a w jej ramionach spoczywało nieruchome ciało dziecka. Rafał na chwilę przymknął oczy, aby odciąć się od tego widoku, jednak obawiał się, że zostanie on z nim na zawsze, nawet jeśli to wszystko dobrze się skończy. Uczepił się tej myśli jak ostatniej deski ratunku. Musiał działać, jeśli ta cała historia miała pozostać tylko anegdotą opowiadaną podczas rodzinnych spotkań, kiedy Aurelka podrośnie.

Nigdy się tak nie baliśmy – będą relacjonować. Podeszliśmy do łóżeczka, a ona się nie ruszała, nawet jej klatka piersiowa pozostawała nieruchoma. Gdyby nie szybka interwencja i przyjazd pogotowia... nawet nie chcemy myśleć, jak mogłoby się to skończyć.

– Nasza córeczka nie oddycha. – Rafałowi w końcu udało się wyksztusić do słuchawki tych kilka słów.

– Czy dziecko połknęło jakiś przedmiot, zachłysnęło się? – zapytał mężczyzna po drugiej stronie. – Czy to możliwe, że w drogach oddechowych dziecka utknął jakiś przedmiot? – ponaglił Rafała.

Jakiś przedmiot. Jaki, do cholery, przedmiot?! Nie rozumiał, o co chodzi temu facetowi.

– Aurelka nie ma jeszcze nawet dwóch miesięcy – wyjaśnił. – Spaliśmy, a ona... – Odwrócił się do żony, bo tylko w ten sposób mógł się skupić na rozmowie. Agata nie przestawała wycić. – Ona też spała. Żona poszła sprawdzić, czy wszystko w porządku, i wtedy zorientowała się, że dziecko nie... – Głos Rafała ponownie zadrżał. – Nie obudziło się na karmienie.

– Proszę podać adres – zakomenderował operator, nie zadając dodatkowych pytań.

Rafał nie mógł, nie potrafił znieść przeraźliwego wycia Agaty. Wiedział, że powinien być teraz z żoną i wspierać ją podczas oczekiwania na karetkę, ale po prostu wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi. Wówczas jeszcze nie wiedział, że po czasie będzie to jeden z największych wyrzutów sumienia, pierwsza rysa, od której wszystko się zacznie. Dlaczego uciekł? Dlaczego nie przystąpił do reanimacji? Dlaczego zostawił Agatę samą, przerażoną, rozpaczającą nad nieruchomym ciałem córki? Dlaczego pozwolił, aby strach wziął nad nim górę?

Wdech. Wydech. Agata histeryzowała za zamkniętymi drzwiami, a przerażenie zaciskało na gardle Rafała coraz ciaśniejszą pętlę.

Podał operatorowi dokładny adres, a ten poinformował go, żeby pozostał na linii.

– Łączę z pogotowiem.

Rafał wziął głęboki oddech. Gdzieś z odmętów świadomości nadpłynęła myśl o tym, że będzie musiał zadzwonić do szefa i poprosić o wolne. Szybko jednak odrzucił ją od siebie. Zawahał się przed zamkniętymi drzwiami pokoju. Powinien tam wrócić, być z Agatą, jak wtedy, kiedy wi-

tali na świecie swoją ukochaną, wyczekaną córkę, ale nie nacisnął na klamkę. Stał w przedpokoju i czekał na nieuniknione. Jeszcze miał nadzieję, jeszcze wierzył w cud, choć czuł pod palcami lodowate zimno skóry Aurelki, której dotknął, gdy wszedł do pokoju zaalarmowany krzykiem Agaty. Może właśnie dlatego wyszedł, może właśnie dlatego nie próbował ratować swojego dziecka?

Bo wiedział, że *to* już się wydarzyło?

Pomoc była w drodze. Nic więcej nie mógł już zrobić: ani dla żony, ani dla córki.

Rozdział 1

9 czerwca 2015 roku

Jutro będzie TEN dzień. Dzień, w którym świat powinien się zatrzymać, a jednak jestem dziwnie przekonana, że tak się nie stanie, bo miał się zatrzymać już dziesięć miesięcy temu, ale wciąż pędzi, jakby nic się nie wydarzyło, jakby nic się nie zmieniło.

Jutro Aurelka skończyłaby rok. Pierwsze urodziny dziecka to ważne wydarzenie w życiu każdej rodziny, przynajmniej każdej normalnej rodziny, a za taką miałam naszą jeszcze dziesięć miesięcy temu. Pewnie zaprosilibyśmy naszych bliskich, znajomych, zamówiłabym tort, świeczki, balony... Zastanawiam się, jak w swoje pierwsze urodziny wyglądałaby moja córeczka. Wyobrażanie sobie, w co ubrałabym ją na tę uroczystość, sprawia mi dziką przyjemność, ale też zadaje dodatkowy ból. Czy umiałaby już chodzić? Jakie pierwsze słowo by wypowiedziała? Jakie dostałaby prezenty? Cała moja codzienność sprowadza się do tej krótkiej partykuły: „by”. Co by było, gdyby tamto się nie wydarzyło?

Kiedy byłam w ciąży, przeglądałam strony sklepów internetowych i podziwiałam bogaty asortyment dziecięcy. Podczas jednej z rutynowych wizyt u lekarza okazało się, że szyjka macicy zaczyna się niebezpiecznie skracać, a do planowanego terminu porodu zostało wówczas jeszcze ponad dziesięć tygodni. Ginekolog zalecił mi przyjmowanie magnezu i preparatów rozkurczowych oraz odpoczynek, który podobno jest najlepszym lekarstwem w położnictwie. Więc odpoczywałam. Poszłam na zwolnienie lekarskie i całymi dniami polegiwałam na kanapie. Aby odwrócić swoje myśli od tej przeklętej szyjki macicy, czytałam książki, oglądałam seriale. Z nudów przejrzałam chyba cały internet. Właśnie wtedy znalazłam w jakimś sklepie internetowym drewniany edukacyjny pchacz. Nie żadne gadające i śpiewające badziewie, tylko ciekawą zabawkę, która rozwijała sprawność małych rączek dzięki

zamontowanemu z przodu panelowi i asekurowała dziecko podczas stawiania pierwszych, niepewnych kroków. Pomyślałam wtedy, że to będzie świetny prezent na roczek. Tak, tak. Cierpię na różnego rodzaju natręctwa, a jednym z nich jest uciążliwa konieczność planowania absolutnie wszystkiego na kilka lat do przodu. To takie typowe dla mnie, że będąc w ciąży, zastanawiałam się, co kupimy naszej córeczce na pierwsze urodziny.

Może dlatego nigdy nie przyjdzie nam świętować tych pierwszych urodzin? Może los postanowił ze mnie zakpić i zemścić się za to ciągle planowanie? Już nie wiem sama, co myśleć. W jednej chwili obwiniam siebie, w następnej – Rafała, później złorzeczę całemu światu, aby znów uderzyć z całą mocą w siebie, bo przecież czułam, że coś jest nie tak, moje piersi były pełne mleka, a mimo to nie wstałam, aby sprawdzić, co się wydarzyło. Pomyślałam, że malutka chyba zaczyna przesypiać noce, przewróciłam się na drugi bok i ponownie zasnęłam. W międzyczasie wściekam się na Rafała, w następnej chwili – na ratowników medycznych, że przyjechali za późno. I tak w kółko. Kolejne dni mijają mi na negowaniu rzeczywistości i szukaniu odpowiedzi na pytanie „dlaczego?”.

Nasza córeczka nigdy nie będzie chodzić, nie dostanie pchacza na pierwsze urodziny, nie zaproszę gości, nie zamówię tortu, świeczek ani baloników.

Siostra wymogła na mnie obietnicę, że pójdę na terapię. Muszę iść do przodu, najważniejsze to zrobić ten pierwszy krok i poprosić o pomoc, kiedyś jeszcze będę szczęśliwa, ble, ble ble – przynajmniej tak twierdzi Maria. Ale ja uważam, że nic nie muszę, a już na pewno nie iść do przodu. Bo wtedy zostawię za sobą moją córeczkę, a ta myśl sprawia, że w mojej klatce piersiowej czuję ogromny ciężar i na chwilę zapominam, jak oddychać. Nie chcę, nie potrafię, nie powinnam i nie mogę zapomnieć Aurelki. Jestem jej matką, moje miejsce jest przy niej. Już raz zaważyłam, już raz jej nie dopilnowałam, już raz nie wstałam do niej, kiedy ona rozpaczliwie walczyła o oddech i czekała na moją pomoc – a przynajmniej ja tak widziałam jej ostatnie chwile. Katuję się tą świadomością i po prostu nie mogę pójść dalej. Straciłabym Aurelkę po raz drugi.

Nie pozwoliłam nikomu niczego ruszyć w jej pokoiku. Wszystko wygląda tak, jak wtedy – w komodzie posegregowane kolorami ubranka w rozmiarze sześćdziesiąt dwa, otwarta paczka pampersów dwójek, łóżeczko w kolorze białym, beżowa pościel, pastelowa karuzela z misiami, za drzwiami złożona mata edukacyjna, a koło przewijaka – olbrzymi pluszowy miś, którego moja siostra przywiozła do szpitala, gdy urodziła się Aurelka.

Wszystko na swoim miejscu.

Tylko jej nie ma.

Dzisiaj znowu oglądałam jej zdjęcia. Którejś bezsennej nocy policzyłam te fotografie – już nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, a sen nie nadchodził. Trzysta dwanaście zdjęć z pięćdziesięciu pięciu dni jej życia. Jak przez mgłę pamiętałam, że często wysyłałam Rafałowi zdjęcia Aurelki, kiedy był w pracy. „Cześć, tato, dzisiaj mama ubrała mnie w Hello Kitty, ratunku!”, „Tatusiu, czyż nie jestem Twoją najśłodszą księżniczką?”, „Tato, uśmiechnij się! W domu czeka na Ciebie Twoja laleczka”, i tak dalej. Ciekawe, czy Rafał nadal je miał, czy może wszystkie skasował? Pewnie to drugie. Dosłownie chwilę po pogrzebie Aurelki chciał oddać wszystkie jej rzeczy do domu dziecka. Nie rozumiał, dlaczego chce je zatrzymać.

Dziś nikt nie czeka na niego w domu. Rozglądam się po pustych ścianach. Sama nie wiem, dlaczego wciąż tutaj jestem. Tkwię w zawieszeniu pomiędzy życiem a śmiercią. Każdy dzień jest taki sam. Szukam odpowiedzi, ukrytego sensu, czegoś, co pozwoli zrozumieć, zaakceptować... Nie potrafię niczego znaleźć. Czymkolwiek miałyby to być, nie umiem tego odkryć.

Dlatego zgodziłam się na terapię, pomijając oczywiście fakt, że siostra chyba wywierciłaby mi dziurę w brzuchu, gdybym w końcu się nie zgodziła... Może podświadomie wierzę, że jest jeszcze dla mnie ratunek? Podobno każdy człowiek ma w sobie niewiarygodną siłę przetrwania, coś, co nie pozwala mu się poddać, coś, dzięki czemu walczy. Człowiek to dziwne stworzenie, powinien przecież wiedzieć, kiedy został pokonany. Ja niby wiem, a jednak gdzieś tli się nadzieja, że może jeszcze potrafię się odrodzić, niczym feniks powstać z popiołów. Bo właśnie tym jestem – bez mojej Aurelki jestem pokonanym, marnym stworzeniem. Jestem niepełna.

Terapeutka zasugerowała, żebym prowadziła dziennik. Mam w nim spisywać swoje przemyślenia, przeżycia. Podobno ma mi to pomóc. I tak nie mam nic innego do roboty, kupiłam więc ten zeszyt w osiedlowym sklepie i piszę.

Więc jutro jest TEN dzień. W związku z TYM dniem zadzwoniła do mnie siostra i zaprosiła do siebie, sugerując, że nie powinnam siedzieć sama, ale jej odmówiłam, bo ostatnie, czego potrzebuję, to litość. Wiem, że to właśnie współczucie kazało jej wybrać mój numer i może nawet w innych okolicznościach potrafiłabym to docenić. Nie mogę jednak patrzeć na jej dzieci, męża i cieszyć się jej szczęściem. Przykro mi, ale nie umiem docenić tego, że Maria jest spełniona. Nie, wróc, wcale nie jest mi przykro, bo mam to totalnie w dupie. Czasem jeszcze zdobędę się na próbę zachowania pozorów, bo chcę mieć święty spokój, ale tu, na kartach tego dziennika, nie muszę przed nikim udawać. Mogę być szczerą: zazdroszczę jej. W tej chwili teoretycznie jest najbliższą mi osobą, a ja nie potrafię spojrzeć na jej synów bez uktucia żalu. I właśnie dlatego jej unikam.

TEN dzień jest dopiero wstępem. W sierpniu kolejny z TYCH dni. Sama nie wiem, który z nich napawa mnie większym lękiem. Wstać, przeżyć, iść spać. Kiedyś śmialiśmy się z Rafałem z takich memów. Dzisiaj doskonale je rozumiem. Bo taki jest mój plan na każdy kolejny dzień. A już zwłaszcza na TE dni.

Jeśli ktoś jeszcze raz skomentuje któryś z moich wpisów na Facebooku tekstem w stylu: „Tylko czas może uśmierzyć Twój ból”, przysięgam, usunę swoje konto. Rafał nigdy nie rozumiał mojej złości. Skoro dzielę się swoimi prywatnymi sprawami, dlaczego denerwuję się, że ktoś to komentuje? Przecież tak to działa. On nie pochwaliał mojego publicznego obnażania się. Codziennie pytał, dlaczego to robię, po co dodaję zdjęcia naszej zmarłej córeczki, co zyskam, kiedy po raz kolejny zamieszczę link do kołysanki, którą śpiewałam Aurelce na dobranoc? Nie rozumiał, kiedy odpowiadałam, że to moja terapia, że tak pozbywam się negatywnych emocji. „Terapia na Facebooku. To już lepiej zapisałałbyś się do prawdziwego terapeuty. Kogoś, kto rzeczywiście wiedziałby, jak ci pomóc”. Rafał nigdy nie założył konta na portalu, tym bardziej nigdy nie zamieściłby tam zdjęcia swojego dziecka, tłumacząc, że wszystko, co zamieści się w internecie, zostaje w nim na zawsze. A już zwłaszcza nie dodałby

zdjęcia zmarłego dziecka... Przecież to niesmaczne! Tak się nie robi. Aurelkę mam mieć w sercu, a nie na swojej tablicy na Facebooku. Szczerze? To kolejny podpunkt, który mogę wpisać na listę rzeczy, które mam w dupie: to, co komuś wydaje się smaczne bądź też nie.

Czas nie pomaga. Minęło ponad dziesięć miesięcy, a wciąż boli tak samo. Nie chcę się uczyć żyć z tym bólem, bo to będzie oznaczało, że pogodziłam się ze śmiercią Aurelki. A ja nie chcę się z tym godzić. Nigdy! Nie można tak burzyć porządku życia. Nigdy nie przestanę tęsknić za mamą, ale w mojej żałobie pomogła mi świadomość, że miała wspaniałe życie, dożyła starości i... no cóż, taki jest naturalny porządek życia. Tragiczne, ale prawdziwe. To normalne, że matka czy ojciec umierają. To, że umiera niespełna dwumiesięczne dziecko, normalne nie jest.

Żyję w zawieszeniu. Czasem staję przed lustrem i długo przyglądam się tej kobiecie, którą widzę w odbiciu. Podobno kiedyś byłam atrakcyjna, a przynajmniej tak postrzegali mnie mężczyźni. Miałam długie ciemne włosy, brązowe oczy otoczone gęstymi rzęsami i pełne usta. Dziś cała jestem szara, choć w lustrze wciąż widzę tamtą kobietę. Nie mam pojęcia, jak to możliwe – przecież ja już nią nie jestem, a ona wciąż tam tkwi. Po tamtej stronie lustra wciąż jestem szczęśliwą, spełnioną mamą, żoną, prowadzę udane życie towarzyskie i zawodowe.

SIDS. Jasne, że o tym słyszałam. Swego czasu w mediach było o tym głośno, chyba nawet w którymś z programów śniadaniowych eksperci wypowiadali się na ten temat. Nikt tak do końca nie wie, co jest przyczyną nagłej śmierci łóżeczkowej. Dziecko po prostu zapomina o oddychaniu. Prawdopodobieństwo wystąpienia tego syndromu drastycznie zwiększa się, kiedy w łóżeczku niemowlęcia znajdują się liczne przedmioty, takie jak przytulanka, kołderka, poduszka, ochraniacz na szczebelki. Lepiej, by niemowlę spało w tym samym pomieszczeniu co rodzice, bo naturalne odgłosy wydawane przez matkę i ojca podczas snu pomagają dziecku się przebudzić, kiedy „zapomni” o oddychaniu. Teraz już to wiem, ale kiedy byłam w ciąży, wolałam się zajmować błahostkami i przekopałam cały internet w poszukiwaniu leżaczek, pchaczy, mat edukacyjnych i innych gadżetów. Dlaczego nie zainteresowałam

się SIDS? Czy gdyby Aurelka spała w tym samym pokoju co my, dzisiaj byłaby cała i zdrowa?

Moje myśli biegną dwutorowo, żyję w dwóch światach: wyobrażeń i wspomnień. Fantazjuję o tym, jak wyglądałaby moja córeczka, jaki miałaby charakter, jak by się zachowywała. Kiedy się urodziła, była bardzo podobna do swojego ojca, moja siostra na jej widok stwierdziła, że to skóra zdjęta z Rafała. I miała rację, ja też to widziałam – po tacie miała wysokie czoło, mały nosek, wąskie usta i kształtne, przylegające do głowy uszy. Moim kompleksem z dzieciństwa były odstające uszy, więc cieszyłam się, że Aurelia właśnie tę część ciała odziedziczyła po ojcu. Czy dziś nadal wyglądałaby niczym mniejsza, dziewczęca wersja Rafała? A może z czasem z jej buźki zaczęłyby się wyłaniać moje rysy twarzy? A charakterek – po kim by go odziedziczyła? Czy byłaby uparta i przewidująca jak ja, czy może raczej żyłaby tu i teraz jak jej tata? Jest tyle pytań, na które nigdy nie poznam odpowiedzi.

Jednocześnie przypominam sobie jej pierwszy uśmiech w wieku pięciu tygodni. Kiedy moja siłaczka skończyła szósty tydzień, potrafiła przez kilka sekund utrzymać uniesioną główkę, leżąc na brzuszku. A gdy się urodziła, miała najdłuższe włosy na oddziale. Kruczoczarne! Była naprawdę ślicznym, uroczym dzieckiem i wcale nie mówię tego dlatego, że jestem jej matką. Byłam? Jak dziś wygląda mój status w społeczeństwie? Jest była żona, były mąż, ale była matka? Byłam matką i... co? Już nią nie jestem? Czy mam prawo zabierać głos podczas dyskusji na temat kupek czy karmienia niemowląt? O ile, oczywiście, ktokolwiek odważy się przy mnie jeszcze wypowiedzieć na głos słowo „niemowlę”.

Miała aksamitną skórę. Kąpaliśmy ją w emolientach, po każdej kąpieli dokładnie wcierałam w jej ciało mleczko. Była... taka milutka i mięciutka. Idealna. Nie wierzę w to, że jeszcze kiedyś ją spotkam, bo po prostu uważam, że po śmierci nie ma już nic. Nie istnieje żadne życie pozagrobowe. Może gdybym wierzyła, byłoby mi łatwiej?

Chciałabym wierzyć, że tam gdzieś jest moja córeczka. Nigdy nie potrafiłam odkryć w sobie wiary, a teraz, po śmierci Aurelki, jest mi jeszcze trudniej. Z jednej strony nie rozumiem ludzi, którzy w takich sytuacjach szukają Boga, wierzą w jakiś

głębszy sens swojego cierpienia. Z drugiej jednak – podziwiam ich, że im się chce, że nie ustają w swoich poszukiwaniach, że się nie poddają.

Jeszcze nie wiem, czy rzeczywiście będę prowadzić ten dziennik, bo dziś popchnął mnie do tego impuls. Co dzisiaj zrobiłam? Wstałam, wypaliłam paczkę papierosów, wypiałam trzy kawy, odebrałam telefon od siostry, zadzwoniłam do psychiatry w sprawie przedłużenia L4, ale tu spotkało mnie rozczarowanie – podobno nie dostanę już kolejnego zwolnienia. Trudno, będę bezrobotna, akurat praca nie znajduje się wśród moich zainteresowań. Może bez środków do życia szybciej zejdem z tego świata.

Chciałabym cofnąć czas, obudzić się wtedy wcześniej, powinnam wiedzieć, że coś jest nie tak. Moja córeczka umierała w pokoju za ścianą, a ja spałam w najlepszej. Matka zawsze powinna być obok, kiedy dziecko jej potrzebuje!

Rozdział 2

Agata od kilku dni nie wypowiedziała ani jednego słowa. Kiedy ktoś z jej bliskich, czy to mąż, siostra, czy ojciec, wykazywał chęć nawiązania z nią kontaktu, jej oczy sprawiały wrażenie, jakby rozumiała, co się do niej mówi, ale jednak nie odpowiadała. Rafał kilkakrotnie był już przekonany, że żona się w końcu do niego odezwie, bo już otwierała usta, a jednak nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. W jego uszach wciąż rozbrzmiewał przeraźliwy skowyt Agaty, który tamtego ranka wniknął głęboko w jego głowę i nie chciał z niej wyjść. Może gdyby żona coś powiedziała, może gdyby znów przypomniał sobie, jak brzmi jej głos, byłoby mu łatwiej?

To on załatwił wszystkie formalności związane z pogrzebem. Nawet nie próbował angażować w nie Agaty, widział przecież, w jakim jest stanie. Oczywiście, informował ją o tym, co postanowił, ale ona uporczywie milczała.

Ze względu na nagły charakter zgonu musieli poczekać kilka dni na sekcję zwłok. Pogrzeb odbył się dokładnie dziesiątego sierpnia, czyli w dniu, w którym Aurelka miała skończyć dwa miesiące. Rafał, znając zamiłowanie żony do dat i związanej z nimi symboliki, obawiał się, że to nie jest najlepszy pomysł, jednak matka przekonała go, że warto zorganizować pogrzeb w najbliższym możliwym terminie, by nie zwlekać z nim dłużej, niż to konieczne. *Muszą mieć już to za sobą, niech ten koszmar się skończy. Kiedy pochowają Aurelkę, będą mogli w spokoju przeżywać żałobę.*

Rafał nie do końca wiedział, co matka miała na myśli, mówiąc, że będą przeżywać żałobę w *spokoju*, ale zgodził się z Anną, która stanowiła dla niego jedyne wsparcie w tych tragicznych dniach, bo przecież z Agatą nie było żadnego kontaktu.

Rafał setki razy analizował w myślach tamte dni. Kiedy po wielu godzinach oczekiwania w szpitalu i podaniu Agacie dożylnie środków uspokajających wrócili do domu, wykąpała się i bez słowa poszła spać. Przespała cały dzień, całą noc i pół dnia. Rafał co jakiś czas podchodził na palcach do łóżka, aby sprawdzić, czy ona w ogóle oddycha, bo wydawało mu się fizyczną niemożliwością, żeby tak długo spać, ale kiedy upewniał się, że jej klatka piersiowa unosi się miarowo, odchodził równie cicho, jak przyszedł.

Gdy w końcu wstała z łóżka, włączyła telewizor i przez pięć godzin tępo patrzyła w ekran, Rafał z niecierpliwością zerkał na zegarek, czekając na najgorsze. Spodziewał się hysterii, rzucania talerzami o podłogę, myśli samobójczych i niekończącego się strumienia łez. Nic takiego się jednak nie wydarzyło. Agata po prostu była, ale jakby nie istniała. Nie płakała, nie krzyczała, nie złorzeczyła, nie błagała. Rafał odnosił wrażenie, że żona była myślami gdzieś bardzo, bardzo daleko. Kiedy jednak patrzył jej w oczy, jego odczucia rozmywały się. Miała do bólu przytomny wzrok. Dlaczego więc wciąż się nie odzywała, nie płakała, nie krzyczała, nie wściekała się? Zachowanie Agaty coraz bardziej go przerażało. Tylko raz udało mu się do niej dotrzeć, choć „dotrzeć” to chyba zbyt szumne określenie w stosunku do tego, co się właściwie wydarzyło.

– Tak sobie pomyślałem – zaczął, przekonany, że nie doczeka się żadnej reakcji ze strony żony – że może zawiózłbym rzeczy Aurelki do domu dziecka. Tam na pewno się przydadzą.

Tego, do czego doszło dosłownie chwilę później, nie był w stanie w żaden sposób przewidzieć. Agata nagle zerwała się z kanapy, na której polegiwała, bezmyślnie przełączając kolejne kanały w telewizorze, i wpadła jak burza do pokoiku dziecięcego, do którego nie wchodziła, od kiedy znalazła córeczkę martwą w łóżeczku. Rafał niepewnym krokiem ruszył za żoną, pytając, co robi, ale nie uzyskał odpowiedzi. Agata otwierała kolejne szuflady komody. Przez jego głowę przetoczyła się myśl, że może

postanowiła od razu zamienić jego pomysł w czyn, jednak nie wyciągała ubranek ich córeczki. Otwierała i przekopywała szuflady, najwyraźniej czegoś szukając. W końcu znalazła i wydobyła z komody klucz, którym zamknęła drzwi pokoju i który schowała w kieszeni swoich dżinsów. Ta reakcja utwierdziła Rafała w przekonaniu, że Agata doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje wokół, ale po prostu przestała się odzywać. Przeraziło go to. Chyba jednak wolałby, żeby postradała zmysły, bo zaprowadziłby ją siłą do lekarza i błagał o pomoc, ale najwyraźniej ona nie była chora.

Mijały dni, podczas których Rafał załatwiał formalności. Postanowił wykorzystać zaległy urlop z ubiegłego roku i cały przysługujący mu za rok obecny. Czuł, że powinien być przy żonie. Chciał wspierać ją w tej tragedii. Agata jednak sprawiała wrażenie, jakby nie potrzebowała jego wsparcia. Rafał czekał na rozmowę z żoną, jej łzy, które miały oczyścić ich oboje, ale nic takiego jednak nie nadeszło.

Cierpiał po cichu. Wszyscy wokół powtarzali: „Taka tragedia, co też ta matka musi czuć, to straszne: nosisz dziecko pod sercem przez dziewięć miesięcy, rodzisz w bólach, karmisz, opiekujesz się nim, a ono umiera, cóż za tragedia, cóż za tragedia...”. To Agata straciła dziecko, bo to ona była matką, więc miała *większe prawo* do cierpienia. Rafał doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że społeczeństwo w takiej sytuacji większe przyzwolenie na rozpacz daje kobiecie, więc cierpiał w zaciszu czterech ścian. Kiedy czuł, że nie daje rady, szedł pod prysznic, aby woda zagłuszyła jego szloch. Wiedział, jaka jest jego rola. Musiał wspierać żonę w jej cierpieniu.

Dzień pogrzebu był słoneczny, wręcz bezchmurny. Wdzierające się do sypialni przez nie do końca opuszczone rolety promienie słońca obudziły Rafała, napełniając go zdumieniem, bo taki dzień przecież nie mógł być piękny. Powinno lać jak z cebra, gałęzie drzew uginać się pod naporem

wichury, a tymczasem rozpoczynał się kolejny gorący sierpniowy i, no cóż, idealny poranek.

Rafał obudził Agatę, bo w przeciwnym razie pewnie spałaby do południa. Zauważył, że role w ich małżeństwie uległy zmianie – to zawsze ona zrywała się z łóżka skoro świt, a on lubił dłużej pospać. Od śmierci Aureliki sen dający chwilowe ukojenie nadchodził jednak stanowczo zbyt rzadko. Jeśli Rafałowi udało się przespać trzy, cztery godziny, mógł mówić o prawdziwym sukcesie. Tymczasem Agata spała po dwanaście godzin na dobę. I nadal nie uroniła ani jednej łzy! Coś złego działo się z jego żoną. To znaczy, oczywiście, Rafał rozumiał, że Agata właśnie przechodzi książkowe pierwsze stadium żałoby, czyli szok i otępienie, i dawał jej dużo swobody w przeżywaniu straty w ten sposób, ale i tak coraz bardziej się o nią martwił.

– Kochanie, musimy się zbierać. – Delikatnie dotknął jej przedramienia. – Spóźnimy się, a chyba nie powinniśmy... – Głos mu się załamał.

Nie dokończył. Nagle to, co zamierzał powiedzieć, wydało mu się idiotyczne. Nie powinniśmy się spóźnić na pogrzeb własnego dziecka?

Rozbudzenie się zajęło Agacie kilka sekund. Przez chwilę wyglądała jak dawna ona – zrelaksowana, spokojna, zadowolona. Rafał złapał się nadziei, że to jest właśnie ta chwila, kiedy jego żona w końcu się odezwie, powie coś w stylu: „Cześć, jak ci się spało”, ale chwilę później uciekła wzrokiem, a jej twarz znów wykrzywiła się w bólu. Agata bez słowa strąciła ze swojego przedramienia dłoń Rafała, wstała z łóżka i poszła do łazienki. W tym czasie Rafał przygotował śniadanie, choć w taki dzień, jak ten ta czynność wydawała mu się z jakiegoś powodu niestosowna. Ale przecież muszą coś jeść! Zrobił kanapki z wędliną i żółtym serem, nie potrafił zdobyć się na coś bardziej wyszukanego, przerastało go nawet przygotowanie jajecznicy. Wciąż czuł w gardle ogromną gulę. Nie miał pojęcia, jak przetrwa ten dzień. Świadomość, że za kilkadziesiąt minut stanie nad trumną, w której jest jego córeczka, jego dziecko, krew z jego

krwi... Głośno przełknął ślinę. Łzy cisnęły mu się do oczu, ale uznał, że to nie czas na nie, że później sobie popłacze, w samotności, jak przez ostatnie dni.

Drzwi do łazienki otworzyły się gwałtownie. Agata wyszła w samej bieliźnie i skierowała się w stronę pokoju Aurelki. Wyciągnęła dłoń i nagle jej źrenice się rozszerzyły, a ręka zawisała kilka centymetrów nad klamką. Pokręciła z niedowierzaniem głową i zdezorientowana rozejrzała się wokół. Niespodziewanie wybuchła płaczem. Kiedy do uszu Rafała dotarł jej szloch, głośno odetchnął z ulgą. W końcu zaczęła płakać! Wyszedł więc z kuchni, ale Agata z powrotem zdążyła się już zamknąć w łazience.

Podszedł przed drzwi łazienki i delikatnie w nie zapukał.

– Agata, proszę cię, wyjdź, porozmawiajmy. Zrobiłem śniadanie. Zjesz coś przed wyjściem? Wiem, że ci trudno – mówił przez zamknięte drzwi. Ze środka nie dobywał się żaden dźwięk, ale był przekonany, że żona go słucha. – Ja też sobie nie radzę i uważam za kurewsko niesprawiedliwe to, że nasza córka...

Nie potrafił tego wypowiedzieć. Nie potrafił wypowiedzieć na głos, że Aurelka nie żyje. To był fakt, a mimo to nie umiał go zwerbalizować. Czym więc różnił się od Agaty? Ona nie odzywała się wcale, on wprawdzie mówił, ale o niczym konkretnym. Same puste frazesy. A przecież muszą w końcu porozmawiać o tym, co się wydarzyło, muszą ustalić jakiś wspólny kierunek, muszą być w tym razem!

Zaczerpnął głośno powietrza. Musiał przejść przez to piekło i przeprowadzić przez nie Agatę. Musiał. Kurwa mać, znowu coś musiał! Od kilku dni nie robił nic innego, tylko musiał. Musiał zadzwonić pod sto dwanaście, musiał odciągnąć żonę od ciała córeczki, musiał zachować przytomność umysłu, aby dowieźć ich całych i zdrowych do szpitala, musiał się zaopiekować Agatą, musiał załatwić wszystkie formalności, musiał wspierać ukochaną, musiał... Minęło zaledwie kilka dni, a Rafał już zdążył mieć wszystkiego dość. Czy kiedyś miał nadejść taki dzień, kiedy

nie będzie *musiał* i będzie *mógł* w spokoju, będąc samemu z własnymi myślami, pożegnać się z Aurelką? To była także *jego córka*. Może nie nosił jej przez dziewięć miesięcy pod sercem, może nie rodził w bólach przez kilka godzin, ale kiedy tylko zobaczył to małe, pomarszczone stworzenie... Jego serce eksplodowało z miłości. Przepadł na dobre. Nie powiedziałby tego głośno, bo przecież o takich rzeczach się nie wspomina, ale w tej samej chwili zrozumiał, że kocha tę kruszynę najbardziej na świecie. Bardziej niż Agatę. A wydawało mu się, że nie można już bardziej kochać.

– Agata – spróbował jeszcze raz. – Ja... poczekam przed domem. Proszę, pospiesz się. Bądź gotowa za pięć minut.

Nie zjadł żadnej z kanapek, które przygotował na śniadanie. Założył buty i bezszelestnie zamknął za sobą drzwi.

Agata odczekała jeszcze chwilę i wyszła z łazienki dopiero, kiedy upewniła się, że Rafał rzeczywiście wyszedł z domu. Był taki męczący z tym swoim „musimy porozmawiać”. Czy tak trudno było zrozumieć, że ona nie miała na to najmniejszej ochoty?. Omijając wzrokiem drzwi do pokoju Aurelki, weszła do sypialni i otworzyła szafę. Założyła kupioną wczoraj przez Rafała czarną sukienkę. Pasowała idealnie, ale mogła się tego spodziewać, bo Rafał przecież doskonale znał jej rozmiar. Był... no cóż, najlepszym mężem, jakiego tylko mogła mieć. Gotował, odkąd tylko zamieszkali razem, regularnie sprzątał, często z własnej woli nastawiał i rozwieszał pranie, uwielbiał zakupy i często towarzyszył żonie podczas wypraw do galerii handlowych.

Agata spojrzała w lustro i postanowiła założyć kolczyki. Te z perłami, które dostała od Rafała na rocznicę ślubu. Sama nie wiedziała, dlaczego nagle wpadła na ten pomysł, ale z jakiegoś powodu doszła do wniosku, że musi je znaleźć. Zerknęła na zegarek i zdecydowała, że ma jeszcze chwilę.

Szybko znalazła kolczyki w szkatułce w salonie. Założyła jeden, kiedy nagle przeszła jej przez głowę myśl, że perły to płacz i nieszczęście. Nie chciała więcej nieszczęścia. Już to, co przyniosło jej życie, okazało się ponad jej siły. Agata wściekła cisnęła kolczykiem o podłogę, chwyciła czarną torebkę i wyszła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. W jednym kolczyku z perłą. Moment, kiedy zobaczyła małą trumnę, okazał się przełomowy, bo właśnie w tamtej chwili z całym mocą dotarła do niej ostateczność sytuacji, w której się znalazła. Aurelka nie dorośnie, nigdy nie powie do niej „mamo”, nie pójdzie do pierwszej klasy, nie przyniesie do domu uwagi, nie ucieknie z koleżankami ze szkoły, nie przedstawi jej chłopaka. Z gardła Agaty wydobył się szloch, tłumiony przez ostatnie, pełne niezrozumienia i wypierania dni. Zgięła się w pół i zakrztusiła podchodzącymi jej do gardła wymiocinami. Jej ojciec dał Rafałowi do zrozumienia, że on się nią zajmie. Chociaż jedno z rodziców powinno pożegnać Aurelkę, skoro Agata wpadła w taką histerię. Wyprowadził córkę z kościoła i trzymał jej włosy, przelękając łzy, kiedy wymiotowała za zabytkową świątynią. Oddałby własne życie za to, żeby Agata nie musiała przeżywać takiej tragedii. Odkąd Rafał do niego zadzwonił, wciąż zadawał sobie jedno pytanie: dlaczego? Przecież jego córka i zięć to tacy dobrzy ludzie. Dbali o małą, byli w nią wpatrzeni jak w obraz. Dlaczego tragedia dotknęła właśnie tę rodzinę, a nie jedną z tych patologicznych, w których alkohol leje się strumieniami, a kolejne dzieci wychowują się same na ulicy? Stanisław nie przyznałby się głośno do tej myśli, bo uważał, że nikomu nie powinno się źle życzyć, ale wierzył, że sprawiedliwiej byłoby, gdyby coś takiego wydarzyło się w jednym z takich domów.

Głaskał skuloną pod zimnym murem córkę po głowie, nie będąc w stanie niczego powiedzieć. Zresztą słowa nie miały tutaj żadnej mocy.

Agata nie wróciła do kościoła. Wraz z ojcem czekała na zakończenie mszy na ławce przed budynkiem. W ciszy dołączyła do męża dopiero w orszaku żałobnym, by towarzyszyć mu w tej ostatniej podróży ich ma-

lutkiej córeczki. Wymienili spojrzenia, nawiązując w ten sposób nic porozumienia – Rafał mocno złapał ją za rękę, a ona odwzajemniła uścisk: na początku dość opornie, a po chwili pewniej. Droga na cmentarz, mimo że nie należała do najkrótszych, upłynęła im błyskawicznie. Cały pogrzeb już po czasie jawił się w ich pamięci w niejasnych barwach: ani Rafał, ani Agata nie pamiętali wiele z uroczystości. Żadne z nich nie miało świadomości, ile czasu trwały, kto przyszedł, kto składał im kondolencje, a kto tylko przypatrywał im się z daleka, wymieniając plotki i pogłoski.

Agata ocknęła się z letargu, kiedy trumna z ciałem jej maleńkiej córeczki znalazła się w ziemi. To właśnie w tamtym momencie rzeczywistość znów boleśnie dała o sobie znać. Agata poczuła, jak jej kolana się uginają, zupełnie, jakby nie miała nad nimi kontroli. Zrozumiała, że nie może pozwolić, aby przysypano trumnę piachem. Nie mogła dać przyzwolenia, aby tak brutalnie oddzielono ją od córeczki, z którą przecież jeszcze nieco ponad dwa miesiące temu tworzyły jedność. Jedno ciało. Dziś chcieli jej odebrać Aurelkę! Kiedy pierwsza warstwa piachu z hukiem wylądowała na wieku trumny, Agata zawyła. Rafał już znał ten skowyt zranionego zwierzęcia. Ten odgłos obudził go tamtego straszliwego poranka, kiedy to wszystko się zaczęło. A raczej skończyło. Rafał nie zdążył się jeszcze przebudzić, a już wiedział, że stało się coś okropnego. Rzeczywistość przerosła jego najgorsze wyobrażenia – nie spodziewał się, że stało się coś *aż tak* potwornego.

Tym razem to Rafał był obojętny. Spojrzał na żonę, kiedy ta wyrwała się w stronę jeszcze niezakopanej trumny z ciałem Aurelki. Nie zrobił jednak nic, aby zatrzymać żonę. Znów miał to wrażenie, że unosi się nad ziemią i obserwuje całą sytuację z góry, niczym niemy widz. To Stanisław złapał córkę z całych sił i trzymał mocno, kiedy ta szarpała się w stronę córeczki.

Czy to zadziałał instynkt, czy może Agata, stojąc nad grobem córki, w końcu zrozumiała, z pełną brutalnością tej przejmującej sceny, w czym właśnie uczestniczy?

Rafał skinął głową grabarzom, aby kontynuowali swoją pracę.

– Nie pozwól mi jej zabrać! Nie pozwól mi jej zabrać! Nie pozwól im!
– wrzeszczała obok Agata przytrzymywana przez szlochającego Stanisława.

Pośród gapiów rozległ się przejmujący szept. Jeszcze nie uczestniczyli w takim... strasznym pogrzebie. Każdy najmniejszy włos na ciele jeżył się, kiedy rozhisteryzowana kobieta próbowała się wyrwać w stronę przysypywanej piachem trumny.

Do Agaty i Stanisława podeszła Maria. Mocno wtuliła się w szlochającą siostrę, przejmując jej ciężar od ojca.

Rafał stał z boku zupełnie sam i w ciszy obserwował, jak mała trumienka ginie pod warstwą piachu.

Dochodziła osiemnasta. Słońce zeszło już nieco niżej, w końcu był sierpień, a dni się skracaly. W tamtej chwili oślepiało Rafała, który prowadził samochód, podczas gdy Agata uparcie milczała, wpatrując się w krajobraz za oknem. Mężczyzna co jakiś czas kątem oka zerkał na żonę, zastanawiając się, co ona, u licha, tam widzi.

Nagle Rafał gwałtownie skręcił w prawo.

– Gdzie jedziesz? – zapytała Agata zachrypniętym głosem, czym zaskoczyła chyba nawet samą siebie, bo jej źrenice się rozszerzyły, a wargi rozchyliły na dobrych kilkadziesiąt milimetrów.

To były pierwsze słowa, jakie wypowiedziała do męża po śmierci córki, nie licząc jej krzyku na cmentarzu.

Rafał potrzebował dłuższej chwili, aby odpowiedzieć w sposób, który nie urazi Agaty. Kotłowała się w nim nagromadzona złość. Może było to nieco dziecinne z jego strony, zwłaszcza w tej sytuacji, ale chciał, aby

żona choć przez chwilę poczuła się tak samo jak on, kiedy uparcie odmawiała kontaktu. Niech teraz ona zastanawia się, co jest z nim nie tak! Niech zastanawia się, jak to jest, kiedy zamiast ukochanego człowieka masz przed sobą niemą lalkę, która potrafi tylko przewracać oczami! Natychmiast jednak tego pożałował. Nie mógł tego zrozumieć. Mieli przecież przejść przez to razem, a niby jak to zrobią, jeśli nie będą się do siebie odzywać?

Rafał obiecał sobie w myślach, że wieczorem zaparzy Agacie ulubioną herbatę, usiądzie z żoną w salonie i porozmawiają, tak po prostu. Wiedział, że nie poradzą sobie ze śmiercią Aurelki, jeśli nie będą ze sobą rozmawiać. Z drugiej strony... To z tym w ogóle można sobie w *jakiś sposób* poradzić? Wątpił w to, ale trzeba spróbować. W końcu przysięgał Agacie, że będą razem na dobre i na złe. Ich małżeństwo właśnie zostało wystawione na najgorszą z możliwych prób. Muszą przejść do porządku dziennego po śmierci dziecka.

Rafał westchnął głośno. Musiał się napić, dosłownie jednego drinka. Zaklął szpetnie, kiedy zorientował się, że właśnie minął skręt do monopolowego. Zawrócił na podwójnej ciągłej.

Rafał realizował swój plan krok po kroku. Właśnie na tym zamierzał się teraz skupić: na wyznaczaniu sobie kolejnych celów i wprowadzaniu ich w życie. Wiedział, że w tak patowej sytuacji, w jakiej się znaleźli z Agatą, nie ma innej możliwości: trzeba się skupić na tym, co najbliższe, nie wybiegać myślami zbyt daleko w przyszłość, nie zastanawiać się, jak będą wyglądały ich kolejne dni, tygodnie, miesiące, lata, więc po prostu zaparzył żonie herbatę, a sobie przygotował drinka. Zapukał do sypialni, po czym bezszelestnie otworzył drzwi. Teraz wystarczyło tylko zachęcić Agatę, żeby do niego dołączyła. Tylko.

– Śpisz? – zapytał, zaglądając do środka.

Jego żona leżała skulona na łóżku i bez słowa odwróciła się w jego stronę.

– Chodź, porozmawiamy – zachęcił ją Rafał. – Usiądziemy sobie w salonie, zrobiłem ci herbatę. Taką, jak lubisz.

Ku jego ogromnemu zdziwieniu od razu...

.

.

.

...(fragment)...

Całość dostępna w wersji pełnej